

Jadwiga Gapińska

Geneza i realia "Na wsi wesela" Marii Dąbrowskiej

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 34, 269-294

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JADWIGA GAPIŃSKA

GENEZA I REALIA „NA WSI WESELA” MARII DĄBROWSKIEJ

„Pamiętam, parskała jak rozdrażniona kotka: co oni sobie upatryli w tym opowiadaniu? *Na wsi wesele* ani lepsze, ani gorsze od innych... Po prostu moda je wyniosła, pasuje, to je dostrzegli, *Ludzie stamtąd* są stokroć lepszą robotą¹.

Tak reagowała według Wojciecha Żukrowskiego Maria Dąbrowska na powszechne zainteresowanie opowiadaniem czytelników i krytyków literackich.

Na wsi wesele ukazywało bowiem inne od dotychczasowego widzenie życia współczesnego. Wcześniejsza, pseudorealistyczna produkcja literacka poddawała się ściśle odgórnym dyrektywom, biernie akceptując istniejący stan rzeczy, co niejednokrotnie stawało się przyczyną tzw. lakiernictwa. Jeszcze obowiązywały sztywne receptury, gdy ukazało się opowiadanie, w którym autorka przedstawiła nie tylko osiągnięcia Polski Ludowej, lecz także autentyczne i usprawiedliwione wahania i wątpliwości ludzi w owych czasach. Dlatego też *Na wsi wesele* uznane zostało za najważniejsze osiągnięcie w prozie narracyjnej okresu tzw. odwilży.

Do spopularyzowania opowiadania przyczynił się wywiad radiowy z pisarką (9 lutego 1955 roku), a także odczytanie utworu odcinkami w radio przez Jana Kreczmara (w dniach od 2 do 12 kwietnia 1955). *Na wsi wesele* opublikowała „*Twórczość*” (1955, nr 2), przedrukował „*Świat*” (1955, nr 15—20) i „*Zielony Sztandar*” (1955, nr 18—22)².

W czerwcu tegoż roku *Na wsi wesele* zostało włączone do zbioru *Gwiazda zaranna*, w którym znalazły się wszystkie opowiadania napisane przez Dąbrowską po II wojnie światowej i publikowane dotąd tylko w czasopismach.

¹ W. Żukrowski, *Pochlebna miniatura*, „*Nowe Książki*” 1976, nr 12, s. 16 (rec. z: E. Korzeniewska, *Maria Dąbrowska*, Warszawa 1976).

² E. Korzeniewska, *Maria Dąbrowska. Kronika życia*, Warszawa 1971, s. 308.

„Twórczość” ogłosiła ankietę na temat opowiadania *Na wsi wesele*. Czytelnicy przyjęli je entuzjastycznie, uznając, że jest to „literatura dla zwykłych ludzi”. Entuzjazm czytelników podzielała krytyka: Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Drewnowski, Leszek Herdegen, Andrzej Kijowski, Stefan Lichański, Henryk Vogler, Roman Zimand, Julian Przyboś, Jerzy Putrament, Władysław Bienkowski, Jarosław Iwaszkiewicz. Przychylnie stanowisko krytyki pisarka przyjmowała zawsze z rezerwą. Konstatowano już, że „była niesłychanie wrażliwa, podejrzliwa w stosunku do własnej twórczości”³, „wątpiła w swoje siły i wartość tego, co napisała”⁴, a poza tym „nie lubiła superlatywów pod swoim adresem”⁵. Może dlatego znalazły się w jej *Dzienniku* bardzo ostre zarzuty stawiane krytykom literackim?

22 IX 1934 — czytelnicy na ogół rozumieją wszystko z mojego dzieła, zauważają każdy szczegół, czują wszystkie powiązania wątków, krytycy nie rozumieją nic, ani w żąb — zupełnie jakbym dla nich pisała po chińsku⁶.

5 III 1960 — młodzi krytycy mnie nie czytają [...] wiedzą o mnie tylko to, co głosi tzw. „fama” utkana z fałszywych legend i wyobrażeń⁷.

Nie tylko nieufność wobec wypowiedzi krytyków mogła być przyczyną przekornego przyjęcia przez pisarkę powodzenia swojego utworu. Mogła to być również kapryśna kokieteria, ale i świadomość twórcy wyczuwającego niedostatki czy też ograniczenia własnego dzieła. Niewątpliwie tkwi w nim bowiem „moralny obrok” — publicystyczny dydaktyzm i fabularne, a więc przedstawieniowe niedomówienia.

Krytycznie ustosunkował się do opowiadania Janusz Sławiński. W 1973 roku pisze on: „Nie ma co ukrywać: lektura *Gwiazdy zarannej* jest dziś zajęciem rozczarowującym. [...] Nikt bowiem mający bodaj odrobinę słuchu literackiego nie byłby w stanie odpędzić od siebie myśli, że ma do czynienia z utworami uderzająco słabszymi od tego, co dotąd liczyło się głównie w twórczości Dąbrowskiej. Ani nawet porównania z bogatą, kunsztownie stylizowaną gwarowo prozą *Ludzi stamtąd*. Jakże daleko od sztuki narracyjnej początkowych części *Nocy i dni*. Równie daleko od finezji psychologicznej *Panny Winczewskiej* (ze *Znaków życia*) — tego arcydziełka polskiej nowelistyki”.

Uderzająca jest zbieżność przytoczonej przez Żukrowskiego

³ A. Baranowska, *Nieznane listy Marii Dąbrowskiej*, „Kultura” 1976, nr 24, s. 6.

⁴ Korzeniewska, *op. cit.*, s. 306.

⁵ J. Putrament, *Paniczna ofensywa*, „Przegląd Kulturalny” 1956, nr 15, s. 2.

⁶ Cyt. za: T. Drewnowski, *Maria Dąbrowska „Noce i dnie” — objaśnienia i polemiki*, „Miesięcznik Literacki” 1973, nr 9, s. 45.

⁷ Z „*Dzienników*”: *Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska o sobie nawzajem*, oprac. H. Kirchner i T. Drewnowski, „Twórczość” 1974, nr 1, s. 45.

wypowiedzi Dąbrowskiej i Sławińskiego w stwierdzeniu — „sukces opowiadań Dąbrowskiej był sukcesem utworów bezbłędnie trafiających w potrzeby chwili. Jak zawsze w takich razach odpowiedź na oczekiwania była zarazem najlepszą definicją samych oczekiwań; wydobyła je ze stanu nieokreśloności, uprzytomniła oczekującym, czego naprawdę chcą”.

Według Sławińskiego nad opowiadaniem „zaciążyła nieprzeparta potrzeba d o p o w i a d a n i a sensu, a więc — co na jedno wychodzi — niewiara w wymowność materiału fabularnego”. Krytyk twierdzi, że „opowiadania Dąbrowskiej są skazane na lekturę relacyjną. Ich wartości bowiem spełniają się jedynie w odniesieniu do macierzystego kontekstu historycznoliterackiego. Stanowią swego rodzaju aneks do systemu literatury tendencyjnej lat 1949—1955. Tkwią bez reszty w przestrzeni (myślowej, estetycznej...) przez system ten zorganizowanej. Tam zostały unieruchomione. Któż może sobie pozwolić na luksus czytania dzieł przeszłości łącznie z ich kontekstem, genezą, motywacjami i przymusami, którym podlegały?”⁸

2

Muzeum Literatury imienia Adama Mickiewicza w Warszawie oprócz pamiątek po Marii Dąbrowskiej posiada także zbiory archiwalne. W spisie zdjęć archiwum znajduje się adnotacja:

„Władzia Sleszyńska i Jakub Królik (*Na wsi wesele*)”⁹. Zdjęcia tego nie zdołano jednak odszukać (12 X 1976).

W dziale rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie wśród korespondencji kierowanej do Marii Dąbrowskiej zachował się list od Władysławy Królik¹⁰. Z prawej strony na górze widnieje na nim liczba 26... bez miesiąca i roku oraz nazwa miejscowości — Piotrkowice. Z listu wynika, że nadawczyni zaprasza Marię Dąbrowską na wieś.

W ustaleniu związków łączących panią Królikową z Marią Dąbrowską ceną wskazówką okazały się opublikowane już partie *Dziennika* pisarki:

30 XI 1936 — Władzia wyjeżdża do męża na wieś i przyjedzie na poród. [...]

3 XII 1936 — Pożegnanie z Władzią, która już ostatecznie wyjeżdża do męża na wieś, a przyjedzie dopiero na poród. Strasznie płakała, że od matki tak jej wyjeżdżać żal nie było jak ode mnie. A ja jestem taka nieczuła i stwardniała, że nawet łza mi się w oku nie zakręciła. W gruncie rzeczy niczego mi już nigdy nie żal. Dałam Władzi drugie

⁸ J. Sławiński, *Martwa pogoda*, „Teksty” 1973, nr 4, s. 16—26.

⁹ Nr zdjęcia 426.

¹⁰ Nr 1956.

- 100 zł i obiecałam pomóc im przy budowie domu, bo grunt ze spółki rodzinnych kupili (8 morgów), ale bez domu i muszą mieszkać na „podkomornem” [...] Odczuwam nawet tę zmianę jako przyjemny powiew nowego życia. [...]
- 3 II 1937 — Zjawia się Władzia już w bólach porodowych. I w tym stanie Jakub wioził ją wozem 14 km do Pruszkowa [...] Idzie do lekarza „domowego” ubezpieczalni, który powiada, że... formalności przyjęcia na klinikę położniczą można załatwić dopiero... jutro rano! Ze prawdopodobnie poród przedtem i tak nie nastąpi... [...] zawiozłam ją ... do lecznicy im. Ks. Anny Mazowieckiej na Karowej [...] dają ją na salę porodową.
- 16 II 1937 — O drugiej zjawia się Władzia z mężem i dzieckiem. Dziecko bardzo maleńkie, ale udane, tylko nossek mocno zadarty w matkę Władzi. Obiad chrzestny. Mamy oboje ze St. [Stanisławem Stempewskim] podawać małą do chrztu [...]. Dziecko dostało na imię Weronika, które sobie przyniosło. Wcale przy chrzcie nie płakało. Skrzywiło się tylko, jak mu dali soli, i pisało, jak naleli wody¹¹.
- 26 X 1954 — Wczoraj o drugiej po południu wróciłam z dwudniowego pobytu na wsi w Grzegorzewicach pod Mszczonowem, gdzie byłam na weselu córki mojej dawnej gospośi Władzi (dziś gospodyni na 12 hektarach) Sleszyńskiej-Królikowej. Córka ta — Weronika — jest chrześniaczką moją i St. Może to cynizm, ale to wesele przeżyłam jako przepyszny, podarowany mi przez życie temat do opowiadania pod takimże tytułem „Życie”. Szkoda, że nie mogłam notować¹².

Z ostatniego fragmentu wynika, że podstawą opowiadania stało się wesele chrześniaczki pisarki.

Trzykrotna wizyta w Grzegorzewicach w dniach 7 i 17 listopada oraz 5 grudnia 1976¹³ umożliwiła mi zebranie materiałów rzeczowych, dotyczących realiów opowiadania — w formie dwu wywiadów: notowanego i nagranego na taśmę magnetofonową oraz przez skompletowanie zdjęć z rodzinnych albumów i przez wykonanie nowych.

¹¹ *Rozdroża*. Z „Dziennika”, oprac. T. Drewnowski, „Polityka” 1973, nr 52, s. 9, 11.

¹² Cyt. za: Korzeniewska, *op. cit.*, s. 305.

¹³ 7 listopada 1976 nie byłam umówiona w Grzegorzewicach. W rozmowie uczestniczyła Władysława Królikowa, Leokadia Darżyńska, Bogumiła Chlewińska i Jadwiga Końska. 17 listopada 1976 — ten wywiad nagrany jest na taśmę magnetofonową (wizyta zapowiedziana). 5 grudnia 1976 — wyjaśnione zostały jeszcze fakty mające związek z opowiadaniem i wykonane zdjęcia. Cytowane wypowiedzi z wywiadu notowanego (w tekście w cudzysłowie „...”) wskutek jednoczesnego zadawania pytań i zapisywania odpowiedzi mogą być, ale nie w najbardziej charakterystycznych zwrotach, niedokładne. Cytaty z wywiadu nagranego podane są dla odróżnienia w cudzysłowie «...». Są one ściśle w leksykalnym brzmieniu i przybliżone do rzeczywistych wypowiedzi pod względem fonetycznym. Cudzysłowami obu typów objęto także przytoczenia, które ze względu na tryb narracji artykułu przetransponowano na formy trzecioosobowe, zachowując jednak, mimo tego gramatycznego przetworzenia, autentyczną frazeologię, a w najkrótszych wypowiedziach — przynajmniej rzeczywiste słownictwo rozmówców-informatorów.

3

Grzegorzewice¹⁴ — w opowiadaniu Pawłowice — to wieś leżąca 7 km za Mszczonowem, „o czterdzieści pięć kilometrów od Warszawy, ale głucha była, zapadnięta w borki, laski, zagaje, od kolei daleko” (s. 32—33)¹⁵.

Ozdobą wsi jest pałacyk. „Nie był to dwór starożytny, lecz wzniesiona, widać, na jego miejscu nowoczesna budowla, dosyć okazała, piętrowa, z tarasem, balkonami, werandą” (s. 39). Wokół pałacyku rozciąga się park ze wspaniałym drzewostanem „lip, świerków, buków, kasztanów, grabów i klonów” (l. c.). Piękne modrzewie i białe topole stanowią atrakcję parku, mimo że obecnie „park nie jest parkiem, lecz na pół leśną dziczą” (l. c.). Otaczają go liczne stawy, niektóre z nich porośnięte gęstym sitowiem, stanowiącym doskonale miejsce lęgowe ptactwa wodnego. Dokładność i wierność opisu miejsca akcji świadczą o tym, że tworzycyem opowiadania stała się stwierdzalnie konkretna rzeczywistość.

Dzieje Małgorzaty Jasnociny — bohaterki *Na wsi wesela* — wykazują wiele analogii z życiem Władysławy Królikowej, dawnej gospośi Marii Dąbrowskiej.

Pani Królikowa miała w chwili udzielania wywiadów siedemdziesiąt osiem lat (urodziła się 15 lipca 1898). Chętnie podawała wyjaśnienia, bo „było jej tam w Warszawie mile”. U Marii Dąbrowskiej podjęła pracę jako dziewiętnastoletnia dziewczyna, prawdopodobnie od 1917 roku, gdyż twierdzi, że osiem lat znała pana Dąbrowskiego (który, jak wiadomo, zmarł w 1925 roku). Nie była to pierwsza praca pani Królikowej w Warszawie, gdyż „miała już za sobą półroczny miastowy start” w roli opiekunki dziecka na Lesznie. Do pracy u pisarki „zrekomendowała ją” ciotka Iwańska, mieszkająca na Bródnie. Przed nią pracowała u Marii Dąbrowskiej „Frانيا”, ale tylko trzy miesiące, a pani Królikowa „utkła na siedemnaście lat”.

Jeżeli odeszła od pisarki przed urodzeniem się córki Weroniki w 1937 roku, to wynikałoby, że rozpoczęła pracę nie w 1917 roku, ale w 1920. W wyjaśnieniu tego faktu pomóc mogłaby ksiądzeczka ubezpieczeniowa, którą pisarka założyła dla swojej gospo-

¹⁴ Geograficzne położenie Grzegorzewic przedstawia maszynopis J. Galon-Kozakiewicz i B. Legackiej *Grzegorzewice — studium historyczne*, Warszawa 1976, s. 2, który udostępniło mi kierownictwo powstającego w grzegorzewickim pałacu Domu Pracy Twórczej Adwokatury: „Grzegorzewice leżą w niewielkiej kotlinie rzeki Pisi, prawego dopływu Bzury. Otaczające dolinę tereny są lekko wzniesione i należą do tzw. Wypiętrzenia Mszczonowskiego. Wyżyna ta stanowi centrum obszaru dawnych rozległych puszczy. Pozostałością tych puszczy są lasy mieszane z dużym udziałem zespołów sosnowo-dębowych i grabowych”.

¹⁵ M. Dąbrowska, *Na wsi wesela*, Warszawa 1975. Wszystkie dalsze cytaty wg tego wydania.

si. Książeczka uległa jednak zniszczeniu. Podane daty należy uznać zatem za przybliżone, a uściśli je może pełna publikacja *Dziennika* pisarki.

Pani Królikowa z dumą stwierdza, że Dąbrowska nigdy o niej nie mówiła „służąca”, lecz zawsze „moja pracownica”. Pisarka dbała o nią jak matka, „jak najserdeczniejszy człowiek w rodzinie, bo była młoda, a w Warszawie łatwo było stracić głowę”. Pracownica wiedziała, że jest „w obowiązku i nie miała czasu na polatanki”. Poza tym zależało jej bardzo, aby nie stracić pracy, ponieważ jako najstarsza z rodzeństwa pomagała matce «wychowującej sześcioro dzieci na trzech morgach. Ojciec był sparaliżowany, niewładny i lży było rodzinie, jak posłała im jaki grosz». Przyznaje, że tęskniła wówczas do nich bardzo, bo jak mówi, „była cycolicha za rodziną”.

Z rozczuleniem wspomina, że pan Dąbrowski nazywał ją wtedy „fajtłapą, zgubą”, ale ona nie gniewała się o te „nazwania, bo starszy pan był zawsze grzeczny i uprzejmy”.

Przez jakiś czas gospodarstwem państwa Dąbrowskich zarządzała matka pisarki — Ludomira Szumska. Później przeprowadziła się wraz z drugą córką Jadwigą do Białegostoku, ale pani Królikowa nie pamięta dokładnie, kiedy to było. (Ewa Korzeniewska informuje, że w lutym 1923 r. Dąbrowska wyjeżdżała do Białegostoku do chorej matki¹⁶).

Po wyjeździe matki pisarki pani Królikowa zajmowała się „kuchnią, sprzątała trzy mieszkania, prała, haftowała, wyszywała na kanwie”. Miała satysfakcję, że mimo iż „przybyła ze wsi surowa, dawała sobie radę”. Gdy Dąbrowska wyjeżdżała „na letniaki”, ona robiła „przebieg wiosenny — konfitury, marynaty”.

Codzienne posiłki Dąbrowska musiała ustalać sama, gdyż gospośia „stała jak kat”, dopóki pisarka nie zdecydowała się na wybór. Dąbrowska nie była „wymagająca, lubiała proste potrawy, tylko na święta obowiązkowo były flaki i zupa rakowa”¹⁷.

Gospośia przygotowywała również przyjęcia, pomagając sobie „gotowaniem z książki, a nie chwając się — mówi — wszystko gościom smakowało i żartowali, że należy mi się za to order”. Twierdzi, że była wówczas bardzo szczęśliwa, „bo nawet jak było kwaśne, to to kwaśne było słodkie”.

Państwo Dąbrowscy obdarzali swoją pracownicę pełnym zaufa-

¹⁶ Korzeniewska, *op. cit.*, s. 95.

¹⁷ Jako ulubione potrawy Dąbrowskiej wymienia: kapustę, kartofle w mundurkach i śledzie. (Podanie tych wiadomości nie jest refleksem lektury wspomnień Celesty Albaret *Pan Proust*, spisanych przez G. Belmonta — ich polski przekład E. Szczepańskiej-Węgrzeckiej, Warszawa 1976, ukazał się, gdy tekst niniejszy już powstawał. Rzeczywistą natomiast inspiracją mojej pracy stanowiło obejrzenie dokumentalnego filmu *Maria Dąbrowska*, scenariusz T. Drewnowski, reżyseria K. Zanussi, inauguracyjnego zaniechaną niestety wkrótce telewizyjną serię „Portrety”).

niem, „bo nic nigdy nie było pod kluczem”. Pisarka powierzała jej pieczy rękopisy i odbiór honorarium od Mortkowiczów¹⁸ („gdy otrzymała nagrodę, siedem tysięcy, dostałam sto złotych”¹⁹). Służąca skrupulatnie rozliczała się z wydatków, które zapisywała „w zeszytiku”, mimo że sprawiało jej to początkowo kłopot, gdyż „ani jednego dnia nie była w szkole i konieczność zmusiła ją do nauczenia się czytania i pisania,,. Pisarka chciała ją wysłać na kursy, ale „ona tego nie pragnęła ze względu na wiek i zajęcia, które lubiała — roboty na drutach, mereżkowanie”.

Wielką radość sprawiały jej wyjazdy na wieś do rodziny. Rozczulała się wspominając pana Dąbrowskiego, który bał się zawsze, „by się nie zamorzyła, i wyposażał ją na wyjazd. Był on bardzo gruby i leczył się na serce w Kosowie, ale to bardzo przyzwoty był pan, major w wojsku” — dodaje. Zmarł nagle podczas kuracji, ale pani Królikowa nie pamięta, w którym roku.

Marian Dąbrowski rzeczywiście zmarł nagle na atak serca — 30 czerwca 1925 roku w sanatorium doktora Tarnawskiego w Kosowie²⁰. Gospościa przebywała wówczas na wsi i nie wiedziała o śmierci swego chlebobawcy. Pisarka nie powiadomiła jej o pogrzebie, który odbył się dwukrotnie. Fakt ten potwierdza Dąbrowska w *Uzupełnieniu notatek od 1919—1927*.

Pogrzeb Mariana odbywał się dwa razy. Ponieważ był ewangelikiem, pierwszy raz złożono Go w katakumbach cmentarza ewangelickiego w Warszawie przy ul. Młynarskiej. Obrzęd pogrzebu celebrował [...] pastor Władysław Semadeni, w kościele kalwińskim przy Lesznie [...] Drugi pogrzeb Mariana Dąbrowskiego odbył się tylko w gronie rodziny. Za dużą sumę władze kościelne pozwoliły przenieść trumnę do grobu rodzinnego na Powązkach²¹.

Pani Królikowa wyjaśnia, że o swym żalu nie wspominała rozpaczającej po stracie męża pisarce, której ból potęgowało jeszcze to, że nie miała dzieci²².

¹⁸ M. Dąbrowska (*Pisma rozproszone*, t. 1, Kraków 1964, s. 238) pisze: „Cała moja przedwojenna tzw. »kariera pisarska« związana była z księgarnią i Domem Wydawniczym Mortkowiczów. Z wyjątkiem paru drobnych pozycji wszystko, co wtedy napisałam, publikowane było przez księgarnię na Mazowieckiej”.

¹⁹ Państwową Nagrodę Literacką otrzymała Maria Dąbrowska 30 grudnia 1933 za całokształt twórczości i aktywność literacką w ciągu ostatnich pięciu lat. Pisarka w *Dzienniku* zbywa ten fakt lakonicznym stwierdzeniem: „1 stycznia — w południe przyznano mi Państwową Nagrodę Literacką. Wcale się jej nie spodziewałam i nawet nie wiedziałam, że tego dnia odbywa się jury, jako że gazety czytam głównie sprzed dwudziestu dwu lat...” (cyt za: Korzeniewska, *op. cit.*, s. 181).

²⁰ Korzeniewska, *op. cit.*, s. 112.

²¹ *Ibidem*, s. 114.

²² W pierwszym wywiadzie pani Królikowa charakteryzując ciepłą atmosferę rodzinną domu Dąbrowskich powiedziała, że pisarka sama niestety nie miała dzieci, „bo zepsuła ciążę”.

Gospośnia nie przypomina sobie, kiedy zamieszkał u nich pan Stanisław Stempowski, ale z listu pisarki do matki wynika, że sprowadził się w październiku 1927 roku²³. Nie interesowała się, „w jakiej tradycji on był”. Od razu za to zaskarbił sobie przychylność i wdzięczność przyszłej pani Królikowej, gdyż umożliwił jej bezpłatne leczenie brata, Czesława Śleszyńskiego, chorego na płuca. Kuracja przeprowadzona przez przyjaciela pana Stempowskiego (nazwiska lekarza pani Królikowa nie pamięta) była skuteczna i brat cieszy się dobrym zdrowiem do dnia dzisiejszego.

4

Pani Królikowa długo nie wychodziła za mąż, gdyż, jak mówi, „była grymaśna”. Przez dwa lata „umizgiwał się do niej Edward Kasza, bardzo przystojny młodzian z Warszawy”, ale nie był to odpowiedni kandydat na męża, bo za bardzo lubił wódkę. Zrezygnowała z tej znajomości, mimo że się w nim kochała. Adam Ruciński występujący w opowiadaniu jako jej „amant” to Stanisław Marszałkiewicz — „sympatia przelotna” pani Królikowej, znajomy z tzw. Ręczaju (wioski za rzeką). Spotkała się z nim czasem w Warszawie, ale jak się potem przekonała, był on „interesowny”, gdyż chodziło mu głównie o to, aby jej wujek pracujący na kolei pomógł mu w staraniach o pracę. Pani Królikowa przyznaje, że Stanisław był bardzo elegancki i podobał się kobietom, ale ona nie kochała się w nim, jak napisała Dąbrowska w opowiadaniu, tylko w Edwardzie Kaszy.

Z mężem swoim, Jakubem Królikiem (w opowiadaniu — Szczepan Jasnota), poznała się u Jakuba, dozorca przy ulicy Polnej, który był szwagrem jej przyszłego męża. Jakub Królik mieszkał wówczas w Końsku koło Świerka, ale często przyjeżdżał do Warszawy w odwiedziny i „na zarobek”. Gdy się oświadczył, przyjęła go, bo nie była już młodzianką (miała 38 lat), o trzy lata starsza od narzeczonego (w opowiadaniu o cztery). Ślub odbył się wiosną 1936 roku w Warszawie, w kościele przy Placu Zbawiciela. Do grudnia tego roku pani Królikowa pracowała jeszcze u Marii Dąbrowskiej. Mąż pisał do niej listy, które czytały wspólnie z pisarką, bo „lubiała ona Jakuba i wszystko chciała wiedzieć”. Listy te nie zachowały się, ale wśród rodzinnych pamiątek pani Królikowa przechowuje zdjęcia z tych czasów i chętnie je pokazuje.

Silnie przeżyła rozstanie z pisarką, bo jej u niej „słodko było, zżyła się, ale i czas był, aby pomyśleć też o sobie”. Gospośnia

²³ Korzeniewska, *op. cit.*, s. 132.

wyjechała od Dąbrowskiej w styczniu 1937 roku i zamieszkała wraz z mężem u brata, Kazimierza Śleszyńskiego, w Piotrkowicach. Stąd odwozi ją mąż „na chorobę do Warszawy”.

Pisarka umieściła była służącą w szpitalu, odwiedzała, przynosiła owoce. Fakty te potwierdza przytoczony wcześniej fragment *Dziennika* z datą 3 II 1937 roku. Już w drugim dniu pobytu w szpitalu Maria Dąbrowska zaproponowała na rodziców chrzestnych dla małego Królika (miał być syn) — siebie i pana Stempowskiego. Pani Królikowa była bardzo z tego zadowolona i mimo, że miała liczną rodzinę z entuzjazmem przyjęła propozycję pisarki. Urodziła się córeczka, ale nie zmieniło to decyzji rodziców chrzestnych. Dziewczynkę nazwano Weroniką, a imię to wybrała Dąbrowska, gdyż, jak mówiła pani Królikowa, podobalo się ono pisarce. *Dziennik* z dnia 11 II 1937 roku informuje, że pisarka wybrała dla chrześniaczki imię z kalendarza.

Po chrzcie w kościele przy Placu Zbawiciela młoda matka z córeczką kilka dni przebywała u Marii Dąbrowskiej, tydzień spędziła u ciotki na Bródnie, a potem wróciła do brata, do Piotrkowic.

Państwo Królikowie nie mieli własnego mieszkania i korzystali z uprzejmości brata, który udzielił im gościny od marca do grudnia 1937 roku. W Piotrkowicach odwiedza ich Maria Dąbrowska. Ów list bez daty, znajdujący się w dziale rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, jest prawdopodobnie zaproszeniem Dąbrowskiej do Piotrkowic. Pisarka była tam tylko jeden raz, a więc musiał on być napisany w 1937 roku. Jest w nim mowa o owocach, rada, aby pisarka „wzięła ze sobą kosałkę na owoce”, oraz zapewnienie, że Jakub wyjedzie po nią do Grodziska. Treść listu wskazuje porę roku — jesień. Znany jest również dzień — 26 ..., ale nie jest obecnie możliwe dokładne ustalenie miesiąca, w którym list został wysłany (może wrzesień, a może październik). Dopiero opublikowanie *Dziennika* Dąbrowskiej pozwoli uściślić datę tego listu.

W czasie wojny rodzina Królików powiększyła się o dwóch chłopców, Maniusia i Kazia, którzy zmarli w wieku niemowlęcym. W 1942 roku przyszła na świat druga córka — Irena (w opowiadaniu — Jadwisia). „Ciężkie to były czasy, bo mimo że od rodziny spłaty dostali i kupili w Piaskach [3 kilometry od Grzegorzewic] siedem mórg ziemi, to nie mieli własnego kąta i tłukli się po komornym — po Bartoszewicach i Grzegorzewicach”. Zdaniem żony pan Królik miał słabe zdrowie i słaby charakter. Gdy kupił drzewo na budowę domu, to deski im zgniły, bo mąż nie kwapił się do pracy, mimo że brat pani Królikowej — Stanisław Śleszyński (w opowiadaniu — Michał Boguski) ofiarował się im go zbudować.

Maria Dąbrowska napisała w opowiadaniu, że Jasnocina

całą wieś obszywała, nawet i mężczyzn obszywała na maszynie otrzymanej w darze ślubnym od swoich państwa (s. 32).

Zapytana o maszynę do szycia pani Królikowa wyjaśniła, że rzeczywiście szyla, ale pożyczała maszynę od swojej chrzestnej — Katarzyny Kuligowskiej, która później podarowała ją chrześniaczce. Może pisarka dała pani Królikowej na ten cel pieniądze, a może wzmianka oowym prezencie to fikcja literacka?

5

Po wojnie warunki materialne rodziny Królików uległy znacznej poprawie. W Henrykowie za Grodziskiem „wielka cegielnia stanęła na odbudowę Warszawy” (s. 35). Pracował tam pan Królik ze starszą córką, chrześniaczką pisarki — do pracy odwoził ich samochód ze Skuła. Ich gospodarstwo powiększyło się o trzy hektary, ponieważ siostra pani Królikowej — Darżyńska (w opowiadaniu — Pawoniakowa) wyprowadziła się do Wrocławia, „odpisawszy dom i gospodarstwo, które mieli z reformy rolnej po Niemcu-koloniście, na Małgorzatę i Szczepana Jasnotów” (s. 6). Dom był niezbyt wygodny, ale własny. Opis budynku w opowiadaniu zgodny jest z rzeczywistością:

Chałupa Jasnotów [...] stała na udeptanym gruncie, szczytem do wiejskiej drogi, od której oddzielała ją resztką płotu — kilka połamanych i walących się żerdeń. Dom mający pod swym dachem izbę, sionkę i obórkę zbudowany był z pustaków, nawet nie otynkowany, zaledwie kiepsko pobielony. Tylko dwie wysokie topole syjące pozółkłym liściem na ciemną omszoną strzechę i na gontowy dach stodółki, zdobiły niepowabne obejście (s. 36).

W tym domu odbywało się wesele.

W gospodarstwie Królików wzrósł inwentarz, bo mieli już dwie krowy, świnię i konia. Niestety, pogorszyło się im wkrótce, gdyż Jakub Królik poważnie zachorował. Przez dwadzieścia lat leczył się na gruźlicę i serce. Przebywał często w szpitalu w Turczynku, Żyrardowie oraz w sanatorium w Gostyninie. Przez dwa ostatnie lata przed śmiercią nie wstawał wcale z łóżka, a w ostatnim miesiącu życia zaniemógł. Zmarł 7 sierpnia 1974 roku.

Pani Królikowa często zastanawiała się, czy nie byłoby im lepiej, gdyby zostali w mieście. Mieli taką szansę, gdyż Maria Dąbrowska, nabywszy dom w Komorowie, proponowała im pracę u siebie. Jakub Królik nie zgodził się jednak zostać dozorcą, bo „swobodę wolał — mówi żona — i naprzykrzyła mu się praca u obcych”. Przeprowadzka Dąbrowskiej do domu w Komorowie odbyła się 8 kwietnia 1957 roku²⁴. Data ta świadczy o utrzymaniu kontaktów z pisarką także po weselu jej chrześniaczki.

²⁴ *Ibidem*, s. 319.

Weronika Królikówna pracowała przed ślubem w cegielni w Henrykowie. Miała tam narzeczonego — Mariana Borowieckiego, ale zerwała z nim, gdy poznała Tadeusza Marszałkiewicza (w opowiadaniu Czesław Ruciński). „Tamten jej był za niski. Bujny wzrost Czeška przeważył” (s. 33). Młodzi znali się krótko, bo zaledwie od lutego 1953 do października 1954 roku. Tadeusz, starszy od Weroniki o siedem lat, mówi, że «lubiał przychodzić do Królików, bo teść był bardzo żartobliwy». Gdy Pan Królik wyjechał do sanatorium, narzeczonej córki przychodził pomagać im w gospodarstwie. «Przylatał, przylatał, aż wylatał» — mówi teściowa Tadeusza.

Gdy młodzi postanowili się pobrać, pani Królikowa pojechała z córką zaprosić na wesele Marię Dąbrowską. Połączenie z Warszawą nie było dobre. Trzeba było dojść dwanaście kilometrów do Bokówki (w opowiadaniu — Olszówki), gdyż tylko stąd odjeżdżał autobus do stolicy. Innej możliwości nie było. Budowano już wprawdzie linię kolejową, ale pierwszy pociąg z Warszawy do Mszczonowa przyjechał dopiero pod koniec października 1954 roku. W Warszawie zakupiono strój dla panny młodej.

Z Grójca, do którego „jadzie się” piętnaście minut autobusem, rodzice sprowadzili nakrycia stołowe. Wieprzowinę mieli własną, bo zabili świniaka, a wołowinę kupili. Wesele zapowiadało się hucznie, gdyż państwo Królikowie wydawali za mąż pierwszą córkę i chcieli, aby wszystko «było okazałe». W opowiadaniu Jasnota mówi:

Może to już ostatnie takie wesele na wsi. Teraz to tylko do urzędu pójdą i spokój. Niech tam Zuzia ma takie wesele, żeby ludzie popamiętali (s. 16).

Przygotowano różnorodne potrawy: pasztety, drób, ciasta, pączki i nawet śledzie sprowadzono z Warszawy.

6

Maria Dąbrowska przybyła do Grzegorzewic w przeddzień wesela, 23 października, około dwunastej. «Dojazda była trudna», więc pan Królik wyjechał po nią do Bokówki.

Irena Królikówna oprowadzała pisarkę po Grzegorzewicach, gdyż wszystko ją tam interesowało, a «pokazać wioski nie miał kto, bo wszyscy byli zajęci». Pani Irena twierdzi, że w czasie wspólnych spacerów Dąbrowska robiła sobie jakieś notatki w zeszytiku, z którym się nie rozstawała. Mówiła, że pisarka «zapoznała wiejskiej posiadłości, stawy rybne, okoliczny las i pałac», który spółdzielnia produkcyjna wykorzystywała jako budynek mieszkalny. Pałac ten został bardzo zniszczony w czasie działań

wojennych, ale zdaniem pani Ireny podobał się pisarce. Dobra grzegorzewickie po wojnie rozparcelowano, a stawy rybne weszły w skład Państwowego Funduszu Ziemi.

Dąbrowska interesowała się spółdzielnią produkcyjną, którą utworzyli „na majątku, co był dawniej pana Orzechowskiego” (s. 23)²⁵. W opowiadaniu interesuje się spółdzielnią Michał Boguski, a jego poglądy korespondują z poglądami pisarki. Jasnoci-na zastanawia się, czy jest „co dobrego w tych spółnotach?” (s. 35), i jest to prawdopodobne, ponieważ pani Królikowa mówi, że namawiano ją wówczas, aby przystąpiła do spółdzielni produkcyjnej. Postanowiła wtedy prowadzić samodzielnie własne gospodarstwo i nie została członkinią spółdzielni. W opowiadaniu Szczepan wyjaśnia, że z gospodarzy nikt się nie zapisał, „zapisali się ci z czworaków” (s. 23).

Spółdzielnię rozwiązano w latach 1956—1957, bo zdaniem pana Marszałkiewicza «za dużo mądrych było, robić nie miał kto, wspólnie nie umieli i każdy poszedł na swoje».

W dzień ślubu panna młoda poszła do fryzjera do Mszczonowa. Wyprawa nie udała się, bo w powrotnej drodze „złapał ją deszcz” i musiała sobie sama ułożyć włosy. Pan młody pomagał rzeźnikowi, a śpieszył się tak, że aż półmisek potłukł — przypomina szwagierka. Weronika przygotowywała się do ślubu u sąsiadów — Pasterskich (w opowiadaniu — Popiołków). W opowiadaniu „Czesiek lubi, żeby kobieta była po miejsku przyrządzona” (s. 45) — pan Marszałkiewicz twierdzi, że «nie jest to właściwą prawdą».

Gdy zjechali zaproszeni goście, wyniesiono stoły przed dom. Ludzi było dużo, około stu osób, i «goście nie miały się gdzie podziąć w małym mieszkanczku w starym budynku. Balet urządzony był u Marszałkiewiczów, w domu pana młodego, pod lasem, po przeciwnej stronie drogi» — mówi pani Królikowa. Do tańca przygrywała orkiestra skompletowana przez stryja pana młodego (z Warszawy), który był «właściwym muzykantem, bo grał na harmonii». Marszałkiewiczowie słynęli w okolicy «jako muzykanci», gdyż często przygrywali na różnych uroczystościach wiejskich. Oprócz stryja grał na harmonii brat stryjeczny pana młodego oraz jego znajomy na skrzypcach. «Grali tego — mówi pani Irena — bo jeszcze w poniedziałek ich sąsiadka, Irena Karasiewicz, wielka taneczna, skarżyła się, że nie może kopać kartofli, bo jej nogi drygają».

²⁵ Ostatnim właścicielem tej posiadłości był Alfred Meissner, profesor chirurgii szczękowej i rektor przedwojennej Akademii Stomatologicznej w Warszawie, ojciec Janusza Meissnera. Przez trzy lata trwała renowacja budynku adaptowanego przez Naczelną Radę Adwokacką na Dom Pracy Twórczej Adwokatury. Grzegorzewice uznane zostały za zabytek klasy IV (podlegają Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków w Skierniewicach).

Kolega pana młodego — Antoni Krom — przyjechał na wesele taksówką. «Miała to być frajda dla młodych, bo powstawali wtedy pierwsze taksówki do ślubu i mało kto nimi jechał» — wyjaśnia pani Królikowa. Pan młody nie był tym wcale zachwycony i uważał, że kolega «popsuł mu cały urok ślubu, gdyż taksówką to jadzie się mig i już». Uważa, że w jeździe wozami, śpiewach, wyścigach w czasie drogi do kościoła tkwi cały czar wesela.

Zgodnie ze zwyczajem młodych przed ślubem pobłogosławiono. Ponieważ pan Królik wyjechał po gości i nie zdążył wrócić, a goście się bardzo niecierpliwi, same matki pobłogosławiły dzieci, przy czym pani Marszałkiewiczowa wygłosiła wierszowaną orację.

Na czele weselnego orszaku jechali do kościoła młodzi, a za nimi goście «na udekorowanych kokardami wozach», które ciągnęły po «dwa sprzągnięte konie», gdyż uważano, że „nieładnie jechać do ślubu w jednego konia” (s. 49). Tylko pan Królik „nie zdążył już przyprząc zamówionej u Popiołków kobyłki (l. c.) Wiózł Dąbrowską, która wołała jechać wozem, nie taksówką.

Ślub odbył się 24 października 1954 roku w Lutkówce (w opowiadaniu — Staszówce), sześć kilometrów za Grzegorzewicami (gdzie, jak twierdzą mieszkańcy, znajduje się środek Europy). W kościele Św. Rocha paliły się świece i żyrandol; skrzypek grał *Veni, Creator Spiritus*, odprawiała się suma. Młodzi szli do ołtarza po rozłożonym od drzwi kościoła „chodniku”. O odpowiednią oprawę zadbała Janina Marszałkiewiczowa — teściowa Weroniki.

Przed kościołem fotograf z Mszczonowa robił pamiątkowe zdjęcia, których zapewne przez roztargnienie małżonkowie zapomnieli wykupić. Jedyne zdjęcie ślubne państwa Marszałkiewiczów odnalazłam w Grodzisku Mazowieckim u Bogumiły Chlewińskiej, siostrzenicy pani Królikowej.

Po ślubie Maria Dąbrowska, pani Darżyńska i pan Królik udali się na grób matki pani Królikowej. W Lutkówce cmentarz znajduje się naprzeciw kościoła. W opowiadaniu idą tam bracia Małgorzaty Jasnociny: Grzegorz i Michał, oraz siostra — Aniela Pawoniakowa.

W powrotnej drodze barwny korowód wracał w odwrotnym porządku, «wozy z gośćmi weselnymi na przedzie, a na ostatku taksówka z młodymi».

Pani Królikowa, podejmowała nadjeżdżających kolejno gości grzanką i przekąskami. W opowiadaniu dzieje się to przed wyjazdem do kościoła. Stoły ustawiono w podkowę.

Przy poprzecznym głównym stole zajęli miejsce państwo młodzi; koło nich w zastępstwie rodziców, co zostali pośrodku izby, by weselników obsługiwać, zasiedli stryjek Józef Jasnota i wujek Michał Boguski, a dalej to już siadali jak popadło” (s. 52).

W rzeczywistości obok nowożeńców z prawej strony siedziała Dąbrowska, a nie wujek Stanisław Śleszyński. Przyjęcie weselne odbywało się przy lampach naftowych, które okropnie dymiły (światło założono w Grzegorzewicach w 1956 roku). Jak stwierdza pani Królikowa, goście bawili się dobrze i wesele Weroniki było bardzo udane.

Jednym z weselnych gości był ksiądz, Walenty Malewski (w opowiadaniu — Dąbrowiak), który nie zabawił jednak długo. Miał podobno skrupuły w związku ze swoim przybyciem, gdyż zaprosiła go na uroczystość jedynie matka panny młodej. W opowiadaniu powodem złego samopoczucia księdza i przyczyną jego szybkiego odjazdu była podejrzliwość i strach, aby nikomu nie zaszkodzić i samemu się nie narazić. Ksiądz nie czuł się pewnie od chwili wygłoszenia kazania wyjaśniającego wiernym nowe czasy, ponieważ zarówno władze świeckie, jak i kościelne miały pretensje do duchownego, że wtrąca się do polityki. Z wywiadu z panią Królikową wynika, że ksiądz kazań na tematy polityczne nie wygłaszał. Jedyna agitacja księdza to mobilizowanie ludzi do połączenia wysiłków wszystkich wsi w parafii w celu wybudowania nowego kościoła. Na weselu rozmawiali z księdzem podobno Feliks Sadowski i Janina Marszałkiewiczowa, tak jak w utworze odpowiadający im bohaterowie.

Po weselu chrześniaczka odprowadziła Marię Dąbrowską na nocleg. Pisarkę ulokowano w najładniejszej wówczas izbie na wsi, u bratanka pani Królikowej Henryka Śleszyńskiego. W opowiadaniu — Zuzia odprowadza wuja Michała do młodych Boguskich, mających go przenocować. Pani Weronika Marszałkiewiczowa twierdzi, że nie miałyby potrzeby odprowadzać wuja, który wychowywał się na wsi i dobrze znał drogę. Zdaniem pani Królikowej pisarka narzekała na myszy, które przeszkadzały jej spać. I ten fakt odnotowany jest w opowiadaniu:

Michał prędko się położył, kontent z wygodnego noclegu [...] Polna cisza ogarnęła dom, a w okienko zajrzały gwiazdy. Ale cisza niedługo trwała, bo wnet myszy zaczęły hałasować. Musiały być ich całe zgraje, skrobały po wszystkich kątach, stukwały czymś, jakby się bawiąc w kręgle, głośno biegały, a nawet popiskiwały, gonili się po spodzie łóżka szeleszcząc słomą, snadź dziury są w sienniku (s. 29).

Według pani Bogumiły Chlewińskiej inicjatorem opowiadania był jej brat — Tadeusz Sadowski. Irena Królikówna twierdzi, że Dąbrowska nie zapowiadała, że opíše uroczystość, nie notowała jej przebiegu, ale w opowiadaniu znalazły się tylko te osoby, z którymi pisarka rozmawiała w czasie wesela. Nie należy zapominać o tym, że wiele jej mogło pomóc wcześniejsze rozeznanie w stosunkach rodzinnych swojej gosposi. Opisane obiekty poznała w czasie zwiedzania Grzegorzewic z Ireną. Przebieg wesela od-

tworzyć mogła później z pamięci, gdyż jak sama twierdziła, pamięć pisarza

niby dobry gumieny zbiera i gromadzi w spichrzu mózgowym pożywne ziarno wrażeń. Wyobraźnia [...] porządkuje ułamki obrazów, konfliktów i układa je w wyższy, przejrzysty ład...²⁶.

O powstałym opowiadaniu poinformowała rodzinę Irena, gdyż szkoła, do której uczęszczała, prenumerowała „Gromadę. Rolnika Polskiego”. Publikowano tam *Na wsi wesele* w odcinkach, które wówczas skompletowano (nie zachowały się do chwili obecnej). Pani Irena twierdzi również, że opowiadanie zaczęło ukazywać się w styczniu 1955 roku. Była to jednak informacja nieścisła, gdyż pierwszy odcinek *Na wsi wesela* ukazał się w „Gromadzie. Rolniku Polskim” dopiero 22 grudnia 1955 roku w numerze 153, a ostatni 31 stycznia 1956 roku w numerze 14.

O przedruku tym nie informuje ani *Polska bibliografia literacka*, „Bibliografia Zawartości Czasopism”, ani Ewa Korzeniewska w *Słowniku pisarzy współczesnych*.

7

W utożsamianiu postaci literackich z ich realnymi prototypami uczestniczyła rodzina pani Królikowej. 17 listopada 1976 roku przy pomocy tej rodziny (panie Władysława Królikowa, Leokadia Darżyńska oraz dwie córki Heleny Sadowskiej — Bogumiła Chlewińska i Jadwiga Końska) udało się zrekonstruować listę uczestników wesela występujących w opowiadaniu:

- | | |
|----------------------|--|
| Małgorzata Jasnocina | — Władysława Królikowa, z domu Śleszyńska. |
| Szczepan Jasnota | — Jakub Królik, mąż Władysławy, zmarł w 1974 r. (Nazwisko Jasnota nosili już dziecięcy bohaterowie opowiadań Dąbrowskiej <i>Przyjaźń i Wilczęta z czarnego podwórza</i> .) |
| Zuzia Jasnocianka | — Weronika Królikówna, po mężu Marszałkiewiczowa, ich córka. |
| Jadwisia Jasnocianka | — Irena Królikówna, siostra Weroniki, obecnie Włodarczykowa. |
| Józef Jasnota | — Józef Królik, brat Jakuba, rolnik. W opowiadaniu jest pracownikiem milicji, w rzeczywistości był nim wtedy jego syn. |

²⁶ M. Dąbrowska, *Gawęda o literaturze*, [w:] *Myśli o sprawach i ludziach*, Warszawa 1956, s. 151.

- Władzio Jasnota — Witold Królik, syn Józefa, w opowiadaniu jest pracownikiem warszawskiej straży ogniowej.
- Krysia Jasnota — Halina, jego żona.
- Babcia Jasnocina — Maria Królikowa, matka Jakuba. Mieszkała w Kącku — w opowiadaniu w Mińsku. Na weselu wnuczki miała szarą suknię, w opowiadaniu strój ludowy. Mówiła rzeczywiście gwara mazurską. Nie żyje.
- Katarzyna Gądkowa — Weronika Gańko, siostra Jakuba. Podobnie jak matka nie wyróżniała się strojem. Zgodna z rzeczywistością jest w utworze informacja o chorobie jej męża.
- Kubuś Gądek — Kubuś Gańko, jej dwunastoletni syn.
- Bernadzia Gądkówna — Bernadzia Gańko, jej pięciomiesięczna córka.
- Rucińska — Janina Marszałkiewiczowa, teściowa Weroniki Królik. Rzeczywiście kuleje. Przed ślubem udzielała młodym błogosławieństwa — „cały czas do wiersza” (s. 47). Syn twierdzi, że «matka była bardzo pamiętliwa i dużo nauczyła się od męża, który grał po weselach». Obecnie jest sparaliżowana i zdaniem syna nie dopisuje już jej pamięć.
- Ruciński — Antoni Marszałkiewicz, mąż Janiny. Zgodnie z opowiadaniem — na weselu, jak i w życiu małomówny. Nie żyje.
- Czesław Ruciński — Tadeusz Marszałkiewicz, syn Antoniego i Janiny, pan młody. W opowiadaniu (s. 37) pojawia się nazwisko Marszałek. Według pana Marszałkiewicza na wsi skracano w ten sposób ich nazwisko i Dąbrowska wykorzystywała je jako nieautentyczne do nazwania postaci dalekiego planu.
- Adam Ruciński — Stanisław Marszałkiewicz, stryj Tadeusza. On zorganizował orkiestrę na wesele. W opowiadaniu to mężczyzna, w którym kochała się matka panny młodej. Pani Królikowa wy-

- jaśniła, że naprawdę podczas pobytu w Warszawie kochała się w Edwardzie Kaszy.
- Zięć Rucińskich — Antoni Miastowski. Mieszka w Milanówku. Zgodnie z opowiadaniem zachęcał Marię Królikową i jej córkę do śpiewania przyśpiewek ludowych w czasie wesela.
- Aniela Pawoniakowa — Leokadia Darżyńska, siostra Władysławy Królikowej mieszkająca we Wrocławiu. Zgodnie z opowiadaniem odwiedziła w czasie ślubu grób matki, która u niej przebywała do śmierci, a nie jak w opowiadaniu — u pani Królikowej. Epizod ze skrzypkiem jest autentyczny
- Stacho Pawoniak — Jerzy Darżyński, mąż Leokadii, nieobecny na weselu. Z zawodu nie był cieślą (jak w opowiadaniu), lecz ślusarzem.
- Felek Pawoniak — Jerzy Darżyński, syn Jerzego i Leokadii. W opowiadaniu student, poeta — w rzeczywistości był wówczas pracownikiem przyzakładowej straży pożarnej.
- Elżunia Pawoniak — Henryka Darżyńska, obecnie Traczyk, córka Jerzego i Leokadii. W opowiadaniu to panna sklepowa, w rzeczywistości uczennica szkoły gastronomicznej w Grodzisku. W sklepie pracowała w tym czasie Jadwiga Końska, inna siostrzenica pani Królikowej.
- Paulina Szatkowska — Helena Sadowska, siostra Władysławy Królikowej. Wzmianka o tym, że malował ją malarz („mówił, że jest podobna do średniowiecznej Madonny”, s. 10), jest prawdziwa. Czworo dzieci pani Heleny — Tadeusz, Zdzisław, Jadwiga (dziś Końska) i Bogumiła (dziś Chlewińska) uczestniczyło w weselu.
- Jan Szatkowski — Feliks Sadowski, mąż Heleny. To „jeden z nielicznych partyjnych wioski, więcej sławny z tego, że taki

- jest podobny do żony” (s. 63). Córki nie dostrzegają podobieństwa rodziców, potwierdzają natomiast, że ich ojciec był aktywnym działaczem partyjnym. Nie żyje.
- Maniuś Szatkowski — Tadeusz Sadowski, syn Feliksa i Heleny. W opowiadaniu „na mechanika się kształci” i jest członkiem ZMP. Przynależność organizacyjna jest prawdziwa, zmianie uległ typ szkoły — Tadeusz był wtedy uczniem szkoły milicyjnej w Łodzi
- Grzegorz Boguski — Czesław Śleszyński, najmłodszy brat Władysławy Królikowej. Mieszkał w okolicach Grójca. W czasie ślubu rzeczywiście odwiedził grób matki.
- Agnieszka Boguska — Helena Śleszyńska, druga żona Czesława — „wdowa i jeszcze dzietna” (s. 15). Potomstwo, o którym mowa, to nie dzieci Heleny, lecz synowie Czesława z pierwszego małżeństwa: Jan, gospodarzący na roli, i Stanisław, który został hutnikiem.
- Łukasz Boguski — Kazimierz Śleszyński, średni — a nie najstarszy jak w opowiadaniu — brat Władysławy Królikowej. Nie był on murarzem, nie uczył się żadnego fachu, ale potrafił wszystko zrobić. To on przyjął do siebie panią Królikową z rodziną, gdy po ślubie nie miała gdzie mieszkać. Wówczas też gościł u siebie Marię Dąbrowską. Nie żyje.
- Leokadia Boguska — Maria Śleszyńska, żona Kazimierza. Zgodnie z opowiadaniem ciotka Dębska przepisała im swoje gospodarstwo, a oni utrzymywali ją do śmierci. „Leokadia żadnym obrotem czasów nazbyt się nie przejemuje [...] po prostu żyje, dosyć nawet zawzięcie żyje” (s. 11).
- Jacek Boguski — Henryk Śleszyński, syn Kazimierza i Marii, chrześniak Władysławy Królikowej. U niego nocowała Maria Dąbrowska podczas wesela

- w Grzegorzewicach. Informacja o tym, że pomagał przyrządzić pani Królikowej grzanę na weselne przyjęcie, jest prawdziwa.
- Marysia Boguska — Celina Śleszyńska, żona Henryka.
 Heniuś Boguski — Grzesio Śleszyński, półtoraroczny syn Henryka i Celiny.
 Dwumiesięczna córeczka — Henia Śleszyńska — córka Henryka i Celiny, w opowiadaniu bez imienia.
 Michał Boguski — Stanisław Śleszyński, z Wrocławia. W opowiadaniu przybywa na wesele sam. Nie jest to zgodne z rzeczywistością, ponieważ była z nim na weselu żona Maria oraz dzieci: Maria i Zenon. Michał pracował wtedy w magazynie, ale nie sprzętu elektrycznego, lecz w warzywniczym. Z zawodu był szewcem. Nie żyje. Jest to postać wzbogacona przez pisarkę. Wyróżnia się on z grona gości dojrzałością sądów, świadomością społeczną, refleksyjnością, a jego sądy zdają się korespondować z poglądami Dąbrowskiej, która też przetransponowała na niego pewne sytuacje, jakie podczas grzegorzewickiego wesela były jej właśnie udziałem.
- Ciotka Dobrzyńska — Maria Dębska. Nie żyje. Do śmierci przebywała u Henryka Śleszyńskiego.
- Ksiądz Dąbrowiak — Walenty Malewski. (Parafianie zdrabniali imię i poufale określali księdza „Waluś”, co sprawiło, że ktoś z rozmówców podał nazwisko w przekreślonym brzmieniu „Walewski” wraz z dodaniem imienia Kazimierz. Rozbieżność wyjaśniło pismo nr 3990/E/77 Kurii Metropolitalnej w Warszawie z 13 VI 1977. Potwierdzono w nim, że proboszczem parafii Lutkówka był w październiku 1954 r. ks. Walenty Malewski, mieszkający obecnie w

Mińsku Mazowieckim. Ks. Malewski w liście z 2. VIII. 1977 zechciał mi odpowiedzieć, że wesele u Królików pamięta, nie uprzytamnia sobie jednak kontaktu z Marią Dąbrowską. Epizod z fragmentem *Mazurka Dąbrowskiego* (płochliwie przyjętym przez księdza jako rzecz w domniemaniu nieprawomyślna i prowokacja mogąca osobiście go tyczyć), a także wcześniejsze przeżycia — narażenie się z powodu głoszonego z głębi przekonań słowa i lojalnie sprawowanej sumiennej służby na ataki z dwóch przeciwnych stron: władzy duchownej i służby bezpieczeństwa, oraz płynący stąd niepokój, poczucie rozdzielenia, zawodu i zbędności — przywodzą myśl (zwłaszcza wobec podpowiedzianych w tekście, s. 67, pokrewieństw antroponimii: Dąbrowiak — Dąbrowski — ... Dąbrowska) o znacznym, choć częściowym przecieź i nieco metaforycznym, samotożsamianiu się pisarki także z tą postacią.

Traczyk

— Leon Wyrzykowski, szwagier Tadeusza Marszałkiewicza, rzeczywiście kamieniarz. W czasie wesela dyskutował podobno z Marią Dąbrowską na temat polityki Polski Ludowej. Nie żyje.

Stępień

— Jan Możdzeń, krewny Marszałkiewiczów, kierownik stawów rybnych, które później przejęło PGR Kołaczek. Obecnie mieszka w Raszynie. Nie uczestniczył w weselu. W opowiadaniu tylko wspominany w rozmowach jego uczestników.

Żona Stępnia

— Janina Możdzeń, z domu Chrzanówna. To pierwowzór dwu różnych postaci, bo i dowcipnej miejskiej kobiety.

- Dowcipna miejska
kobieta „mająca narzeczonego”
Miaostwa panna
- Zapewne Janina Możdżeń, która w czasie wesela też śpiewała podobno piosenki na biesiadników.
- Stanisława Jabłońska-Bańkowska. Określenie takie nadała jej pisarka ze względu na wyróżniający ją spośród innych gości wygląd zewnętrzny — „pięknie ondulowana i w pawiej barwy [...] bluzkę opięta” (s. 53).
- Popiołkowa
- Janina Pasterska, sąsiadka pani Królikowej. U niej przebierała się panna młoda do ślubu.
- Siostra Rucińskiej
- Helena Baumel — w rzeczywistości siostra nie Janiny Marszałkiewiczowej, lecz jej męża. Oczekiwana przez pana Królika w Bokówce, nie przybyła na wesele.
- Bębniata Tolek
- Kazimierz Marszałkiewicz, stryjeczny brat Tadeusza Marszałkiewicza, mieszkający rzeczywiście w Warszawie. Zgadza się również i to, że grał i śpiewał w podwórkowej orkiestrze. Pani Królikowa utrzymuje, że na weselu nie podobał się on Marii Dąbrowskiej, gdyż nieładnie się wyrażał.
- Andzia Sobczak
- jak utrzymuje Bogumiła Chlewińska, to również Janina Możdżeń.
- Bonifacy Gajda
- Prawdopodobnie Wardziak, skrzypek z Milanówka. Był to jeden z nielicznych ludzi spoza kręgu rodzinnego. Nikt z zebranych nie wie, jak miał na imię.
- Wojskowi
- Antek Krom, kuzyn Sadowskich, oraz jego kolega, Idzi Domeradzki.

8

Pobył na weselu chrześniaczki to jednocześnie ostatnia wizyta pisarki w Grzegorzewicach. Pani Królikowa przyznaje, że nie ponawiała zaproszeń ze względu na «ciężkie warunki, bo chałupsko było byle jakie, meble dziadoskie — takie kaciupy wiejskie, nie miała gdzie udać się z Dąbrowską i do czego miała ją zaprosić?» Po chwili dodaje jeszcze usprawiedliwiającym to-

nem — «pani Dąbrowska nie była zwyczajna takich warunków». (Dopiero w 1971 r. pani Królikowa zamieszkała z młodszą córką i jej rodziną w nowym domu, wybudowanym przez Tadeusza Marszałkiewicza).

Z konieczności więc kontakt z Marią Dąbrowską ograniczył się do kilku wizyt pani Królikowej w Warszawie. Pisarka pomagała jej «załatwić okulary i zęby — już po ślubie Werci». Pani Królikowa podkreśla z dumą, że zawsze była mile przyjmowana; «nie powiem, żeby nie było mi przyjemnie, że pamiętali o mnie ludzie uczone» — dodaje. Kilkakrotnie towarzyszyła matce Weronika. W prezencie ślubnym otrzymała ona od chrzestnej tysiąc złotych (pięćset złotych przed weselem, a następne pięćset po weselu).

Kontakt z pisarką podtrzymywała wzajemna korespondencja. Kilka listów napisała Maria Dąbrowska odręcznie, a kilka na maszynie. Listy te nie zachowały się, gdyż pani Królikowa nie przywiązywała do nich wagi, nie przypuszczała, że kiedyś mogłyby się przydać. Pamięta natomiast, że pisarka wzywała ją kilkakrotnie do Warszawy, do prania, ale gdy przyjeżdżała, było już uprane. Jej praca polegała wówczas na przysyciu guzików i wyprasowaniu bielizny, ale zawsze Dąbrowska płaciła jej tak, jakby była gosposia wykonała całą pracę.

Pani Irena twierdzi, że ludzie w okolicy nie wiedzą i nie wierzą, że to opowiadanie opisuje wesele jej siostry. Największe zainteresowanie tym wydarzeniem okazują wnuczeta pani Królikowej, którym — jak mówi — „musi czasem o tym pogłędzić”.

Jak informowali rozmówcy, jedyny (przed obecnymi trzema) wywiad z rodziną Królików przeprowadziła Jadwiga Barchanowska z warszawskiej telewizji w 1969 r. „Radio i Telewizja” 1970, nr 25, s. XIII, informuje, że 20 czerwca 1970 w programie trzecim o godz. 20⁴⁵ emitowana była audycja *Na wsi wesele* — reportaż R. Szury. Był to może rezultat wizyty Jadwigi Barchanowskiej w Grzegorzewicach.

9

Maria Dąbrowska rozpoczęła pracę nad opowiadaniem wkrótce po powrocie z wesela chrześniaczki. W *Dzienniku* tak relacjonuje powstawanie *Na wsi weseła* (po przytoczonej już notce z 26 X 1954):

2 XI 1954 — Mój marazm duchowy trwa i nic nie zrobiłam, wciąż kręcę się bezradnie na tych pierwszych stronicach zaczętego opowiadania.

6 XI 1954 — Dziś nic prócz jednej jedynej strony opowiadania, bez wiary, że mi się ono uda.

22 XI 1954 — Mój pierwszy brulion opowiadania dobiega końca, ale jak dotąd żadnej nie mogę w nim się dopatrzeć wartości.

13 I 1955 — Wyrosła kolubryna na 67 stron i nie wiem, czy coś warte. Pisałam to cztery razy [...] Tekst ustaliłam na dobre trzeciego stycznia. Do 10 ostatecznie przepisałam²⁷.

Wykorzystywanie własnych przeżyć w twórczości artystycznej to świadome założenie i metoda tworzenia wybrana przez pisarkę. W liście do niemieckiego tłumacza *Ludzi stamtąd* (napisanym przeszło trzydzieści lat po wydaniu książki) Dąbrowska stwierdza:

Ludzie stamtąd [...] są wyszute i skomponowane [?] z autentycznych wspomnień dzieciństwa i dziewczęstwa. Dzieci z małych folwarków bawiły się z dziećmi z czworaków i żyły wśród ludzi folwarcznych. Zachowałam nawet ich prawdziwe nazwiska, przekazałam ich typy psychiczne i przygody, znałam na wylot ich gwarę itp.²⁸

O sposobie posługiwania się materiałami czerpanymi z bezpośredniej obserwacji informuje *Dziennik*:

26 I 1958 — Pisarz zwany realistą (ileż w tym umowności) z elementów realnej rzeczywistości stwarza zupełnie nowy świat, który dotąd jeżeli istniał, to tylko jako przecucie w podświadomości tych, co później to dzieło odkrywają jako prawdziwe, ale przecież nie prawdziwe w sensie odzwierciedlenia rzeczywistości, lecz w sensie kreowania z jej elementów całkiem nowego aspektu świata.

8 X 1959 — [...] wymyślne konstrukcje mogą powstać dokoła faktów rzeczywistych, które są tylko osiłą krystalizacyjną — lub może tylko roztworem, w którym dzieło sztuki krystalizuje. Krystalizacja jest procesem twórczym. Kryształ jest dziełem stworzenia, w którym zmysł kreatorski ma nieograniczoną swobodę w stosunku do tzw. rzeczywistości i ograniczony jest specyficznymi prawami sztuki. Ale oś krystalizacyjna, dokoła której krystalizacja powstaje, czy też roztwór, w którym proces krystalizacji się odbywa, nie mogą być dowolnie zmieniane — i to właśnie oznacza wierność realiom życia. Dopuszczalne są tutaj minimalne zmiany, tak jak np. przy trakcji elektrycznej bez szyn dopuszczalne jest wychylenie się kół trolejbusu do metra — nie więcej²⁹.

10

Zebrany materiał dowiódł, w jak znacznym stopniu tworzywem literackim. *Na wsi wesela* stała się konkretna rzeczywistość. Nie doceniano udziału tej rzeczywistości i nawet znawca twórczości pisarki, Tadeusz Drewnowski, stwierdził: „Pytano kiedyś pisarkę, czy brała rzeczywiście udział we współczesnym weselu; na to pytanie odpowiedziała w jakimś wywiadzie twierdząco. Trochę zmienić, trochę dodać — radzi Rachelę poecie snującemu literackie pomysły podczas bronowickiego wesela. Naturalnie i tu-

²⁷ Cyt. za: Korzeniewska, *op. cit.*, s. 306, 308.

²⁸ Cyt. za: E. Korzeniewska, *Komentarz [do:] M. Dąbrowska, Opowiadania*, Warszawa 1967, s. 743.

²⁹ Cyt. za: Korzeniewska, *Kronika życia*, s. 325, 330.

taj mamy do czynienia z wielką kondensacją”³⁰. Krytyk uważał zapewne, że autentyczne wesele minimalnie wpłynęło na kształt opowiadania, na stworzony i wyrażony przez pisarkę oraz tak przez nią nazwany „nowy aspekt świata”.

Okazuje się jednak, że miejsce i czas akcji, dzieje Małgorzaty Jasnociny, osoby uczestniczące w weselu, przebieg uroczystości, a nawet wydarzenia podczas przyjęcia przedstawione zostały w opowiadaniu z niezwykłą wiernością — zarówno w zagęszczeniu szczegółów, jak i w podobieństwie do pierwowzorów³¹.

Zatarcie pierwiastka rzeczywistego polegało w pewnej mierze na zmianie nazw geograficznych, imion i nazwisk osób oraz ich zawodów, a także ukryciu przez Dąbrowską swojej własnej obecności na weselu. Co więcej, autorka uciekła się do osobliwego „epickiego samounicestwienia”, dość odlegle przypominającego Mickiewiczowskie zabiegi w dramacie (*Dziady*) i liryce (*Gdy tu mój trup...*), może nie bez symboliki, którą wolno by było odnieść do przeżytego kataklizmu wojny (bo chyba nie do nieczułości i stwardnienia, wspomnianych w *Dzienniku* 3 XII 1936). Jedy- nym śladem jej istnienia w biografii bohaterów jest bowiem rozmowa Jasnociny z teściową —

Babcia rozrzewnia się [...] wspomniawszy tych państwa, u których synowa do zamęścia przez siedemnaście lat była w Warszawie za służącą. — [...] Scepan mówi, że pomarło to twoje państwo (s. 21).

Wykluczwszy w ten sposób włączenie siebie do opowiadania, pisarka wprowadza jednak szczegółowe sytuacje, w których istotnie uczestniczyła, podstawiając w swoje miejsce, traktowaną zresztą z wyraźnym upodobaniem, postać brata gospodyni, Michała Boguskiego.

Paralelnie układa się dwukrotna wędrówka pisarki po wsi: po raz pierwszy z Zuzią, odprowadzającą wuja na nocleg do krewnych — Weronika twierdzi, że odprowadzała chrześną na noc do kuzynostwa; po raz drugi Michał z Jadwisią idą po obrus do krewnych — Dąbrowska w towarzystwie Irenki Królikówny zwiedzała podobno Grzegorzewice — wieś, park i pałac. Podobne pararele widoczne są też w innych sytuacjach. Odwiedziny grobu matki dawnej gosposi (w których, obok Dąbrowskiej, uczestniczył

³⁰ T. Drewnowski, *Noce i dni trzeciej jesieni*, „Nowa Kultura” 1955, nr 42.

³¹ Podtrzymywanie zasady tego zabiegu daje się odczytać z niewiele późniejszej notatki w *Dzienniku* — „4 VII 1959 — Ileż to się robi wykrętów i zabiegów [...] zamienia ojca w matkę, syna w córkę, dziewczynę w chłopca, kobietę w mężczyznę i jakie to prostackie a zarazem pretensjonalne wysiłki. Gdy przecież z autentycznych spraw życia mogą powstać autentyczne też dzieła literatury i sztuki. Pomyśleć, że na unikanie tego strawiłam od moich najlepszych książek 20 lat życia”. Cyt. za: Korzeniowska, *Kronika życia*, s. 337.

też Stanisław Śleszyński) i rzeczywiste miejsce Dąbrowskiej przy stole weselnym w czasie uczt przypisane są w opowiadaniu również Michałowi Boguskiemu. Także jego poglądy korespondują z poglądami Dąbrowskiej. Michał docenia zdobycze nowych czasów, jest rzecznikiem postępu technicznego, zabiera głos na temat nowych form gospodarowania, traktuje życie jako drogę³². Jest on więc w pewnym stopniu postacią syntetyczną, łączącą rzeczywiste cechy Stanisława Śleszyńskiego i autorki opowiadania.

Podobną subiektywizację wyczuwa się też w szerokim planie światopoglądowym — rozmyślaniach Małgorzaty Jasnociny (dostrzeganie urody świata przy jednoczesnym krytycyzmie, np. nieufnym stosunku do spółdzielni produkcyjnych) i w węższym planie literacko-„autotematycznym” — w psychicznej szamotaninie księdza Dąbrowiaka, zrodzonej z rozdzwiewku własnych poglądów na istotę powołania z małodusznymi uzurpacyjnymi naciskami socjalnymi różnych orientacji.

Opowiadanie rozpoczyna się przyjazdem Michała Boguskiego i kończy z chwilą jego wyjazdu. Akcja toczy się przez czterdzieści jeden godzin — od sobotniego południa do piątej rano w poniedziałek. Wizję przedstawionego świata rozszerza trzykrotna retrospekcja — we wspomnieniach przy grobie matki Boguskich oraz w rozmyślaniach Małgorzaty i księdza Dąbrowiaka.

Wesele stanowi w opowiadaniu tylko kompozycyjną ramę, wewnątrz której centralne miejsce zajmują losy bohaterów, prezentacja ich środowiska i jego przemian. Ślub stał się tylko okazją do zaprezentowania różnych postaw i poglądów ludzi na skomplikowane problemy współczesne³³.

Wśród wielu zagadnień dotyczących genezy *Na wsi wesela* można też umieścić kwestię inwersji, wprowadzonej w tytule opowiadania. Na niecodziennosc szyku wyrazów — „na wsi wesela”, a nie „wesele na wsi” — zwracał uwagę w swych wystąpieniach konferencyjnych Kazimierz Wyka, m.in. stwierdzając nieprzypadkowość admiracji utworów autorki właśnie *Na wsi*

³² Życie jako droga pojawia się nieraz jako obiegowy motyw w światopoglądzie bohaterów Dąbrowskiej i w jej własnym, por. np. notatkę z 20 I 1928 (*Nalkowska i Dąbrowska o sobie nawzajem*, s. 25).

³³ Artystyczne wykorzystywanie scenerii wesel ma bogatą tradycję w literaturze polskiej. W dawnej literaturze przejawilo się ono przede wszystkim w liryce okolicznościowej, najpełniejszy wykwit tradycji epitalamionu osiągając w *Roksolankach*. Okazjonalnie splotła się z tą tradycją już *Odprawa posłów greckich*, a węzłowe punkty dramaturgii wyznaczył *Cud, czyli Krakowiacy i Górale* ze swą olbrzymią dziewiętnastowieczną proscenurą teatralną, a następnie *Wesele*, które ze względu na swój autentyczny podkład stanowi szczególnie wzór i przedmiot porównania z utworem Dąbrowskiej, oraz *Ślub*. W epice, z natury rzeczy rodzajowo tu najbliższej, podobne miejsce zajmują *Pan Tadeusz*, *Nad Niemnem*, *Chłopi*.

wesela przez autora *W głąb las*, Juliana Przybosia, i w budowie obu tych tytułów dopatrując się językowo-artystycznego podobieństwa (wiadomość od dra Ryszarda Wierzbowskiego). Inną wypowiedź Wyki w tej sprawie, podkreślającą metaforyczny walor przestawienia słów, przywołuje, niestety bez podania źródła informacji, może więc też pamiętając ją z jakiegoś zebrania naukowego, Maria Józefacka³⁴.

Przestawny szyk wyrazów w tytule opowiadania intrygował zapewne także innych czytelników Dąbrowskiej, skoro w jednym z kilku wywiadów, udzielonych przez nią po opublikowaniu *Na wsi wesela* znalazło się jej własne wyjaśnienie tej kwestii. Przytacza je Tadeusz Drewnowski:

„Ten szyk, jak stwierdza autorka, ma poza «znaczeniem muzycznym» związanym z taką właśnie kadencją również «znaczenie merytoryczne (na wsi także wesele)»»³⁵.

Nie wnikając w językowy mechanizm i konsekwencje użytej przez Dąbrowską przestawni, zauważmy jednak, że mogła być ona świadomym lub nieświadomym refleksem innej, dobrze znanej. W prologu *Dziadów* części trzeciej znajdujemy słowa. „Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele” (podkr. moje — J. G.). Porównywanie znaczenia tych słów i sensu tytułu Dąbrowskiej groziłoby hipostazą. Można natomiast upatrywać w nich czysto frazeologicznej matrycy — ze szlachetnego Mickiewiczowskiego kruszcu — kto wie czy nie bezwiednie odcisniętej przez autorkę na tytule *Na wsi wesele*.

³⁴ M. Józefacka, *Konstrukcje metaforyczne w nowelistyce Marii Dąbrowskiej*, „Roczniki Humanistyczne” 1967, z. 1, s. 125.

³⁵ Drewnowski, *Noce i dni trzeciej jesieni*. Z drugiego stwierdzenia dowiadujemy się niezbyt dużo: czy „także na wsi”, czy „także wesele” — nie wiadomo. Informację o pochodzeniu cytatów dotyczących inwersji w tytule opowiadania (zrozumiałe, że po przeszło dwudziestu latach też niepełną) przekazał mi uczynnie T. Drewnowski w liście z 20 kwietnia 1977.